

GŁOS LITWY

Warszawa
Biblioteka Uniwersytecka

Prenumerata miesięczna:
w administracji 20 rb.
z dostawą 22 rb.
Cena numeru 50 kop.

Cena ogłoszeń:
za wiersz jednosłowny:
przez tekstem 3 rb.
za tekstem 1 rb 50 k.

WYCHODZI CODZIENNIE OPRÓCZ DNI POŚWIĄTECZNYCH.

Adres Redakcji i Administracji: zauł. Ś-go Ignacego 5, m. 5.

Otwarte g. 10—2.

SALA ZWIĄZKU GRAFICZNEGO (Drukarzy)
(Dawniej „SOKOŁA”) — WILEŃSKA № 10.
W NIEDZIELĘ dnia 12 października 1919 r.
Na otwarcie sali Związku Zawodu Graficznego
przez zespół Kółka Dramatycznego Związku będzie odegrano
Stary piechur i syn jego huzar
krotkowiła w 3-ach aktach ze śpiewami Ig. Bognara. Na zakończenie
tańce przy dźwiękach orkiestry — Początek o godz. 7-ej wiecz.
Dochód przeznacza się na zasilenie Kasy Zapomóg dla bezkondycyjnych.
Bilety nabywać można w Sali Związku Graficznego w sobotę od 6—8 w
w niedzielę 11—1 i od 5 do końca zabawy.

A JEDNAK JAŚNIEJ.

Od dziś Wilno a z nim i kraj cały posiadły własny uniwersytet. Od dziś młodzież nasza nie będzie potrzebowała tułać się po świecie w poszukiwaniu nauki, nie będzie zmuszona wycierać obce kąty, nasiakając w nich obcą duchowością i zgola obcą kulturą. Od dziś rozniecono w Wilnie, w domu naszym własnym, ognisko wiedzy, wzniesiono latarnię, która bądź co bądź będzie oświetlała kraj cały i te wszystkie jego zakątki, gdzie brzmi dostatecznie poprawna, aby zdać egzamin wstępny do wszechnicy polskiej, mowa polska. A jeżeli czasami ze światła nowopowstałej latarni skorzysta jakaś łódź i nie polska, jeżeli stanie się tak, że któryś z niesfornych promieni padnie i na nie polaka; jeżeli snop światła wynajdzie i oświetli jakąś niepolską w kraju tym strzechę — to cóż? Nikt nikomu tego za złe wziąć nie może, bo wiedza, bo kultura jest jak słońce i oświetla jednakowo przedmioty czarne i białe, owce i tych co je strzygą, stado wilków i stado baranów, zagrody polskie, litewskie i białoruskie, chałupy żydowskie oraz kamienice bogaczy. Światło nie zna granic, nie zna przeszkód i murów i rozlewa się po oświetlanym terenie falą szeroką, miękką i radośną; i tylko obskuranci, lub ludzie nazbyt drażliwi, nie chcący nic nikomu zawdzięczać i obawiający się z cudzego światła korzystać, tylko szowiniści zawrą przed światłem drzwi swoje i pospuszczają sztory przekładając ciemnie lochów własnych lub mrok lamp nad korzystanie z „obcej łaski”. Światło pozostaje światłem. Próżno stawiać mu jakiegoś wiek przegrody, lub trudności. Taka jest właściwość każdego promienia, iż jest wścibski i wszechprzenikający; i ten co światło roz-

nieca równie musi być przygotowanymi, że z usług jego będą korzystali nie tylko jego właściciele, ale wszyscy bracia i siostry, ile każdy z nich nabrac w siebie potrafi. Trudno.

Taka jest też właściwość każdego źródła: przychodzi i bierz ile unieść zdołasz, a już jaki z zaczerpniętej wody zrobi kto użytek: zaniesie ją do swego stawu i puści na swój młyn, umyje się w niej czy tylko się cały nią obleje, chcąc otrzeźwieć po jakimś długim i przykrym śnie, albo wodę tę pić będzie, bo spragniony jest bardzo, czy będzie ją przed picciem filtrował, lub czemś zaprawiał — wszystko to jest jego sprawą osobistą i cóż to może obchodzić straż stojącą u źródła? Jeżeli źródło jest prawdziwe, nie sztuczne, jeżeli czerpie wody swe z podglebia lub z zapasów wód podskórnych a nie z jakiejś pobliskiej sadzaweczki, to nikt krynicy tej do cna na wyłączny swój użytek nie wysaczy i da ona początek ożywczemu dla całego kraju strumieniowi.

Niesłusznie nowa uczelnia nawiązuje nie z tradycją wiekopomnego Uniwersytetu Wileńskiego. Dawny Uniwersytet był wspólną własnością całej Litwy, był jej mózgiem. Dziś w Wilnie powstaje wyższy zakład naukowy państwowy polski, z wyraźnie podkreśloną w nim polskością i państwowością, zakład ten jeżeli ma coś wspólnego z Wilnem, to w każdym bądź razie nie z Litwą i jest w taki sposób w Litwie ciałem obcym. Chce nim być przynajmniej. Ale Warszawa strzela a Wilno kulę tę poniesie, poniesie ją ze sobą tam, dokąd samo pójdzie: i stać się łącznie może, że po pewnej filtracji, po odpadnięciu nazbyt nie licujących ze zmienioną sytuacją elementów, Uniwersytet króla Stefana Batorego wraz z Wilnem znajdzie się w innym łożysku i razem popłynie niem

we wręcz odwrotnym niż zamierzony kierunku. Niech tylko złoży dziś Wilno obietnicę, że jeżeli z nim będzie jego doleć i niedoleć, że zwiąże z nim swoje losy na zawsze i nie będzie lada poryw innego niż dotąd wiatru zrywał się do odlotu na łono swej ojczyzny tak, jak to niegdyś czyniły smutnej pamięci zakłady rosyjskie.

Bądźmy razem. Żyjąc razem, codziennie o siebie ocierając, możemy dużo nawzajem skorzystać. I w pierwszym rzędzie zetną się, sproszkują i nasze i wasze nierówności; wydające się dziś nie do przebycia złomy skalne same się z biegiem czasu rozpadną i wyrównają dzielące nas przepaście.

Byle tylko strony obiedwie: Senat akademicki i społeczeństwo litewskie — kraju tego i miasta dziedzic prawowny — zdobyły się na tyle dobrej woli ile jej będzie potrzeba, by znaleźć wspólną dla zapoczątkowania układów platformę i wspólny język. Bez tego siły stron obu pójdą na wzajemne zwalczanie się, na kopanie pod sobą dołków, na bezowocne i nikomu oprócz naszych wrogów niepotrzebne przekomarzenie się, pójdą na marne. Jasnym się stało, że na dotychczasowej drodze fałszów, insynuacji, brząkania szabelką, na drodze rozpalania obustronnych szowinizmów zainteresowane społeczeństwa nigdy się nie spotkają, a gdyby się i spotkały to będą używały języków tak różnych, że spotkanie się zakończy albo bójką i ewentualnym ujarzmieniem jednych przez drugich, czego w żaden sposób porozumieniem nazwać nie można, albo na wymachiwaniu kijami i brzydkim odgrazaniu się na szczęście w niezrozumiałych nawzajem językach.

Szukajmy więc innych dróg, jeżeli na serjo i na długo chcemy się ze sobą porozumieć. W tem szukaniu Uniwersytet króla Stefana Batorego dużo mógłby, gdyby zechciał, dopomóc wysoko wznosząc wręczony mu kaganiec oświaty i oświetlając nim niebez-

pieczne i zdradliwe przejścia, rozpraszając dokoła mroki nienotności i oburzającej Litwę ignorancji i lekceważenia spraw litewskich, i wydobywając z cienia wszystko co, nas łączy, nie — rozdziela.

Do was teraz panowie mądrzy, uczeni, wytrawni i zrównoważeni, do was teraz głos należy. Pamiętajcie jeno, że od pierwszych słów waszych zależy stopień wzbudzonej ku wam sympatii lub antypatii ziemi tej aborygenów, pamiętajcie i to, że najtrudniej się naprawiają błędy pierwsze i nie zrażajcie się, jeżeli nie od razu szlachetnie i czyste (chcę wierzyć) usiłowania wasze przyniosą owoc obustronnie pożądany, nie urażajcie się na młodych i niewyrobionych, znacznie później od was ochrzczonych pogan i «barbarzyńców» — nie darmo przecie jesteście od nas starsi, rozważniejsi i (obyż tak było) bardziej chrześcijańscy.

Jednakowoż uważam za swój wielce zaszczytny i niezwykle przyjemny obowiązek skonstataowanie taktu, iż niezależnie od waszych pierwszych kroków i późniejszych poczynań, niezależnie od naszych względem was uczuć i wrażeń zobowiązanych — przybył dziś Wilnu jeszcze jeden promień, rozjaśniający chmurne jego horyzonty.

Ziściły się marzenia młodzieńcze nie jednego z nas, że Wilno znów kiedyś powróci do grona miast uniwersyteckich, zajaśnieje wśród nich nowym splendorem, samo wróci do tradycji uduchowionych „Promienistych” i cnotę, etykę, moralność (i w dziedzinie obcej jej dotychczas: w zakresie polityki) nade wszystko wywyższających Filaretów i inne miasta, uczelnie, zakłady, inne instytucje w tym kierunku popchnie lub za sobą pociągnie.

Tak czy owak od dziś stało się w Wilnie znacznie jaśniej. Należy jeno sobie i Uniwersytetowi życzyć, by nie był on «kometą błędną» i przemijającą, a wszedł do świetnego gwiazdozbioru litewskiego jako gwiazda pierwszorzędna i stała.

A. R.

KOMUNIKAT POLSKIEGO SZTABU GENERALNEGO.

Z dnia 11 października.

Front litewsko-białoruski.

Wycieńczony bezowocnymi atakami nieprzyjaciela nie wznawiał w dniu wczor-

ajszym ataków a przyczółek mostowy Bobrujska.

Na południe od Bobrujska oddziały naszej kawalerji zniemacka zaatakowały i rozbiły koncentrujące się na wschód do Płoczy we wsiach Krinki i Rotmirowicze oddziały przeciwnika.

nie widzę, żeby jakie wysiłki w tym kierunku robiła.

Przedewszystkiem nie widzę, żeby wobec naruszenia podstaw dotychczasowej antyniemieckiej koniunktury w Europie robiła jakie realne starania w celu zbliżenia z Anglią, tą w chwili obecnej, największą potęgą nie tylko europejską, lecz nawet światową. Cenną nadzwyczaj jest i pozostanie przyjaźń z Francją, lecz koniecznym jej dopełnieniem jest dobre i wyraźne porozumienie z Anglią. O ile przyjaźń francuska nam samo przez się tego porozumienia nie przynosi musimy zakrzętać się o nie sami.

Nieprzeornie byłoby z naszej strony liczyć na to, że porozumienie, nawet ściśle z Ameryką, może stworzyć wystarczające podstawy dla polityki naszej na dalszą metę. Ameryka, jako mocarstwo pozaeuropejskie, nie zawsze może być w stanie interwenjowania w Europie. Japonia może w każdej chwili ją zachować. W warunkach podobnych, a również z uwagi, że Anglia znajduje się w lepszej niż Francja pozycji dla dania nam pomocy finansowej, należałoby zwrócić najpilniejszą uwagę na rozwój z nią przyjaznych stosunków. Ta reprezentacja, którą posiadamy w Londynie, zadaniu temu nie sprostą. Należałoby wysłać tam niezwłocznie misję parlamentarną w związku z personelem technicznym oraz z paru dziennikarzami.

Z Anglią mamy — należy o tem nie zapominać — wspólną psychologię liberalną. Zbliżyć nas też powinien system, nie centralistyczny, który stanowi metodę Anglii, a dla nas chlubną tradycję.

Napełnia obawą brak ustalonej polityki w sprawie wschodniej. Trzeba narzecz powieścić wyraźnie, czy trzymamy się liberalnej tezy organizowania wolnych mniejszych narodowości, czy też idziemy na kompromis z temi siłami, które chcą Rosję odtworzyć metodami niezbyt liberalnymi. Tylko, że zwolennicy tego ostatniego rozwiązania żadnego dotąd układu, sankcjonującego kompromis dać nam nie mogą.

Latarnia morska.

(Legenda).

W kraju pewnym rozwinęła się roku któregoś żegluga. I przypomnieli sobie obywatele tej ziemi, że kiedyś ojcowie ich pływali po sąsiednim morzu, że na wybrzeżach dotąd tam ocalały porty i kolonie, tylko, że w gruzach legła la-

ka zaś mówiła: jak ty nas pozostawisz ojciec twój umarł, siostra umarła... któż nam pomoże przenieść te ciężkie dni. Serce się rwało słuchając tych słów. Lecz gdy przyszła wiadomość, że w Wilnie w litewskim gimnazjum zaczęła się nauka, nie mogłem dłużej czekać. Chociaż będąc biednym, nie mogłbym w Wilnie mieszkać... ale usłyszałem, że litwini wileńscy pomagają takim jak ja... I przyjechałem... (Chłopiec 12-letni z trockiego powiatu).

II. „Wkrótce poznałam się z dziećmi, które tam mieszkaly. Byli to polacy, i ciągle mnie krzywdzili... ciągle się śmieli ze mnie, że ja litwinka, i dla tego strasznie chciałam być polką i nie dziewczyną, ale chłopcem. Myślałam wtedy, jakie to byłoby szczęście, żeby Bóg mnie stworzył chłopcem, i żebym była polką, to odpłaciłabym im, wszystkim by się nie śmieli, chociaż i teraz myślę, że polacy daleko szczęśliwsi od litwinów. Teraz to ja nie chcę być polką. Byłam wtedy głupiutka i wiele czego nie rozumiałam... Przyszła chwila, kiedy wyszli Niemcy i przyszli bolszewicy. Bolszewicy przyszli bardzo cicho, tak że nikt i nie słyszał. Ale polacy zechcieli Wilna... Bolszewicy nie zechcieli wyjść

z tarnia morska oświetlająca swego czasu płytkie i pełne zdradliwych mielizn wody. Umyslili więc latarnię tę odbudować; ale odbudowawszy pozalowali. — „Jakże — mówili — my jedni pracy tyle tu położyliśmy, my jedni ogień na wieży nieciliśmy, jedni go w nocie ciemne i burzliwe strażujemy a korzystają zeń wszyscy. Czy to sprawiedliwe? Nim latarnia była w gruzach żaden statek, oprócz pirackich, do zatoki tej nie zaglądał a teraz, patrzcie: płyną wprawdzie liczne i ładowne nasze okręty, płyną tu i wracają lub w przyszłości wracać będą również ładowne, ale oto pojawiła się moc nieliczona bander rozmaitych, wszystkie one korzystają za darmo z światła naszego i nawet nikle, drobne miejscowe łodzie rybackie i te starają się światło latarni wyeksploatować i cały dzień i całą noc szwędają się teraz po zatoce, rybę tylko z przed naszych niewodów płosząc.

I po długich kłótniach i debatach zwyczajem przodków swoich pobili się między sobą, co wnet im pomogło, bo rychło już po tem uchwalili wstawić w latarni takie szkła, któreby skrywały światło od oczu sterników statków cudzoziemskich i krajowych. Długo łamało sobie głowy nad wyborem szkieł. Nie złamano wprawdzie żadnej, lecz rady nie było: wszystkie szkła barwne jeno tłumily światło. Co prawda nikt już z obokrajowców nie mógł nadaremnie korzystać z latarni, ale nie mógł z niej korzystać i nikt ze „swoich“. Postukali się majstrówie po głowach palcami i wnet to im pomogło. Usunięto więc szkła różnokolorowe z tej strony z kądem przyplwały żaglowce z ich krainy i wstawiono na ich miejsce szkło wypukłe, powiększające. Szkło było potężne i wielce kosztowne, wykonane zaś było tak kunsztownie, że potęgowało światło niezmiernie. Ale cóż, snop światła zwił się przez to do wąskiego paska i szczególnie był jaskrawy w jednym punkcie. Raz tylko przez to miejsce przepływał ładowny prochem żaglowiec i więcej już nikt tym jaskrawo oświetlonym szlakiem nie pływł, bo statek z prochem dzięki skupieniu się na nim promieni świetlnych i ciepłych latarni

zapłonął i po krótkim namyśle wyleciał w powietrze.

Poszli więc raz jeszcze budobniczowie po rozum do głowy i wrócili z tamtąd z genialnym i, jak każdy pomysł genialny prostym projektem zamiany szkła powiększającego szkłem zwykłym zostawiając ze stron bocznych szyby kolorowe, tłumiące. Lecz gdy latarnia w taki sposób została oszklona szkłem rozmaitej mocy i wytrzymałości, stało się, iż zaczęły pękać szyby kolorowe co starsze. Niemożna było nastarczyć się szkła. W nocie spokojne — pół biedy, ale w nie pogodę, w burzę, deszcz, wtedy gdy latarnia była najpotrzebniejsza, wrywał się do sali z ogniskiem wiatr i tak kołysał płomieniem że większość przepływających mimo marynarzy brali latarnię za płasający po falach i w obłokach błędny ogień i w przerażeniu odeń uciekając osiadali na podwodnych rylach i mieliznach.

Aż nadeszła nawałnica i właśnie z tej strony, gdzie najwięcej było pobitych i popękanych szkieł ciemno kolorowych, tłumiących i pierwszy jej podmuch zgasił ogień na wieży. Rozszalała się wówczas burza na dobre. Pióruny lity w wodę miętosząc zawzięcie spiętrzone bałwany bez najmniejszej uwagi, czy i jaki statek w tem miejscu się znajduje.

III. „W 1914 r. moja matka zwarjowała... rzuciła się na krewnych i nawet na ojca... ojciec wywoził ją do szpitala. Kilka razy przywoził on ją do domu, ponieważ w szpitalu zdawała się zdrową... Raz zimą matka na dziedzińcu rzuciła się na ciotkę... ojciec nieubranym wyskoczył na pomoc. Wtedy on przebiegł się i dostał suchot... po kilku miesiącach umarł... Jeden starzec zabrał wszystkie nasze rzeczy, a nas wyrzucił na ulicę. Ja z siostrą trzy dni nie jadłem i chodziłem po ulicach... póki nas nie oddano do przytułku... Po skończeniu szkółki początkowej wstąpiłem do gimnazjum...“ (12-letni chłopiec z Wilna).

(d. c. n.)

Kun.

ROSA.

Spokojnie, cicho... Jakaż cisza błoga!
Dobrze być musi spoczywać w tej ciszy.
Gdzie się narzekają i jęków nie słyszy...
Blżej ztąd chyba jest do Pana Boga.

Żaden tam odgłos z miasta nie dochodzi...
Sosny im tylko szumią po nad głową,
Szeptać modlitwę rzewną, pogrzebową —
Płacząca brzoza samotność ich słodzi.

Jaka moc krzyżów! Pod zieloną darnią,
Pod marmurami — ilu ich tam legło!
Ile serc wielkich przywalono cegłą
I tylko dzewa szumią pieśń cmentarną.

Po stokach wzgórz, na wierzchołkach, w dole —
Wszędzie się groby przy grobach skupiły
W zupełnym, wiecznym spokoju mogiły —
Już zapomniane wszystkie ziemskie bole.

Na wzgórzach miejsce wiejskiego lirnika
Pod krzakiem bżowym, co liljowe kity
Potrzasa wiosną nad kamieniem płyty.
Może w bżach dzwoni piosenka słowika.

Budząc śpiącego, a przeczyste tony
Głoszą nowinę, że cud niespodziany
Rozkuł już ciężkie niewoli kajdany
Że Zmartwychwstanie święcą już miliony.

St. J.

Dużo tej nocy okrętów marnie poginęło.

A gdy się wszystko uspokoiło, weszli na latarnię ludzie nowi i rzekli: zmienmy miejsca szkieł! Tam gdzie były światłe szyby wstawmy szkła tłumiące a od naszej strony umocujemy szkła przezroczyste i mocne. Ale nagle wszystkim przyszła do głowy jedna myśl, że byłoby to powtórzeniem błędów poprzedników, więc troszkę już tylko poczuli się między sobą zwyczajem przejętym u obcych i oszklili latarnię ze wszystkich stron jednakowo szkłem bez skaz i czystym.

Odtąd ognisko w latarni nie gasło a coraz podsypane paliło się coraz potężniej, rozpraszając mroki nocy burzliwych, przesycało promieniami swemi okolicy na wiele mil dookoła, służąc światłem przewodniem wszystkim bez wyjątku statkom. Żegluga tak wzrosła, zjawiała się taka moc okrętów „swoich“ i „niewoich“, aż znużyło mieszkańcom wybrzeży je rozróżnić i umówili się z obywatelami innych krajów, że odtąd nie będzie już żadnej między statkami różnicy i wszystkie będą równym prawem korzystały ze światła każdej omijanej latarni morskiej.

Rondo.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE

Rząd Lenina trzyma się.

KAMIENIEC-PODOLSKI. (WBK). Ukraińskie biuro prasowe donosi: wszystkie usiłowania rządu ukraińskiego aby uniknąć walki z Denikinem zostały unicestwione. Wojska ukraińskie zostały napadnięte przez rosyjską armję ochotniczą, poczem rząd ukraiński wypowiedział wojnę Denikinowi. Pochodowi Denikina na Kijów położono tamę. Toczą się obecnie gwałtowne walki koło Olgopolu. Po

za frontem Denikina wybuchło powstanie chłopskie.

WIEN. „Neues Wien. Journ.“ donosi: Przedstawiciel rządu sowieckiego w Sztokholmie kategorycznie zaprzecza pogłoskom o upadku rządu bolszewickiego, o ustąpieniu Lenina i t. p. Twierdzi on, że stanowisko Lenina jest mocniejsze, niż kiedykolwiek. „Neues Wien. Journ.“ dodaje, że nie należy przeceniać wartości tego zaprzeczenia.

